

Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć?

Tytułowe zdanie pochodzi z bardzo starodawnej, bo sięgającej aż trzeciego wieku (304 r.), relacji z przesłuchania chrześcijan, którzy w niedzielę gromadzili się na Eucharystii. Był to czas krwawych prześladowań chrześcijan za cesarza Dioklecjana. Cała zgromadzona tam wspólnota, w liczbie ok. pięćdziesięciu osób, zostaje aresztowana i w więzieniu poddana wnikliwym przesłuchaniom. Akta z tego uwięzienia i przesłuchania zachowały się aż do naszych czasów. Na zarzut przesłuchującego, który domagał się wyjaśnienia, dlaczego wbrew zakazowi cesarza zgromadzili się razem, by się wspólnie modlić, jeden z nich odpowiedział: *Bez żadnej obawy celebrowaliśmy to, co należy do Pana*. Kiedy dalej przesłuchujący naciskał, że należało po prostu nie dopuścić do tego zgromadzenia, usłyszał słowa: *Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć*. Z tych słów jasno wynika, że dla tych ludzi Dzień Pański i wspólne celebrowanie Eucharystii w tym dniu, to rzeczy nierozłączne. Wynika również i to, że właśnie takie przeżywanie niedzieli stanowi niezwykle istotną część życia, tak ważną, że wręcz nie można bez niej żyć. *Bez Dnia Pańskiego nie możemy żyć*. To piękne świadectwo pochodzi z odległych czasów, ale do dzisiaj w tym względzie nic się nie zmieniło. Istotą niedzieli jako Dnia Pańskiego nadal jest wspólne celebrowanie Eucharystii. Także dzisiaj prawdziwi chrześcijanie nie mogą żyć bez Dnia Pańskiego i bez udziału w tym dniu w celebracji Mszy świętej. Stoimy w obliczu ważnego pytania: czy mogę żyć bez Dnia Pańskiego? Bez niedzielnej Eucharystii? Bez spotkania z Chrystusem i ze wspólnotą, która wokół Niego się gromadzi? Wydaje się, że dzisiaj wielu ludzi całkiem sobie radzi bez tego, tzn. potrafi żyć bez Dnia Pańskiego: *Bez Dnia Pańskiego możemy żyć*. Przeżywają niedzielę bez udziału w Mszy św., bez spotkania z modlącą się wspólnotą wierzących, a przede wszystkim bez spotkania z Chrystusem

zmartwychwstałym, który uobecnia się w czytanim słowie oraz w eucharystycznej konsekracji chleba i wina. Bogu niech będą wielkie dzięki za tych wszystkich, którzy dzisiaj nie mogą żyć bez Dnia Pańskiego, dla których czekanie na niedzielę i przeżywanie tego dnia z Chrystusem stanowi niezwykle ważną część ich życia. Dla których Dzień Pański, przez obecność na Mszy świętej, jest metą i startem, w biegu życia. Warto sobie nad tym pomyśleć przez chwilę. Jak ważny i dlaczego aż tak ważny jest w moim życiu Dzień Pański? Odpowiedź na te pytania powie mi jakim jestem chrześcijaninem. Czy podobnym do tych starożytnych wyznawców Chrystusa, którzy nie mogli żyć bez Dnia Pańskiego, czy też do tych wielu dzisiejszych, którzy potrafią się bez Dnia Pańskiego obejść. [prob.]

Niedziela dzień (bez) troski codziennej?

Czy czas wolny, który nierozzerwalnie wiąże się z niedzielą (*nie-działanie*) może zabić czas święty, który nierozłącznie wiąże się z chrześcijańskim świętowaniem Dnia Pańskiego (*Dnia Świętego*)? Niestety, tak. Dzisiaj dzieje się to bardzo często. Nawet mówienie o *weekendzie*, zamiast o niedzieli, to potwierdza. *Weekend* zaczyna się już w piątek, a więc czas *nie-działania* dość się wydłużył, o cały dzień. Ale czy zyskało na tym świętowanie? Nie zawsze, a czasami nawet się mocno skróciło, ba! nawet całkowicie znikło. Dzisiaj niedziela to bardziej sprawa pewnego typu kultury niż wiary. Bardzo często niedzielna Eucharystia, która przecież jest samym centrum Dnia Świętego, została zepchnięta na dalekie peryferia. *Zrobimy wszystko, by jeszcze zdążyć do franciszkanów na dwudziestą, po dwóch dniach harcowania w górach.* Choć to i tak wielki heroizm, jeśli rzeczywiście bierze się jeszcze to pod uwagę, a

jeszcze bardziej, jeśli to się naprawdę udaje. Tego typu tendencja w końcu słabnie, bo przecież za tydzień pójdziemy na pewno, nic nie zaplanowaliśmy. Takie *skakanie* bardzo szybko utrwala przyzwyczajenie, że *tam ta jedna niedziela bez Mszy świętej, to przecież nic takiego*. Nasza parafia stanowi ewenement, prawie *na skalę światową*, bo w bezpośredniej bliskości kościoła nie ma karczmy. Bo prawie w każdej wiosce, w bezpośredniej bliskości kościoła była (i często nadal jeszcze jest) karczma. To typowy, dość starodawny przykład łączenia swoistej kultury z wiarą. Zawsze znajdowali się niedzielni bywalczy i kościoła i karczmy. Gdy ksiądz zaczynał niedzielną Mszę św. to jeszcze ich nie było, a gdy ją kończył, już ich nie było. Żony zwykle wtedy krzyczały na swoich mężów: *idziesz prosto z kościoła, bez błogosławieństwa, utopić Pana Jezusa w gorzole*. Zwykle też trudno było doczekać się tych bywalców karczmy i kościoła przy niedzielnym stole. Dzieci z mamą bezskutecznie czekały na tatę, który w każdą niedzielę spóźniał się na obiad, a jak już wreszcie przychodził, to ogólnie mówiąc, nie miał wielkiej ochoty na jedzenie. Na te stare sposoby przeżywania niedzieli, jako dnia *bez-troski* codziennej, nakładają się wciąż nowe, nawet bardzo nowoczesne. I jedne i te drugie, i te stare i te nowoczesne, skutecznie przyczyniają się do tego, że czas wolny, zamiast sprzyjać świętowaniu, zabija wszystko to, co naprawdę święte, w tajemnicy Dnia Pańskiego. Siedzenie przed telewizorem, wysypianie się bez ograniczeń, czasami też ?domowa karczma?, z której nie wychodzi się przez cały dzień – wszystko to może sprawić, że świąteczny charakter Dnia Świętego całkowicie zanika. Zacierają się w ten sposób prawdziwy sens Dnia świętego, ale i dnia wolnego. Ani jedno, ani drugie, tak naprawdę.

[prob.]

Zbliżają się rekolekcje

Już za niecałe dwa tygodnie, od Środy Popielcowej, rozpoczniemy czas Wielkiego Postu. Rozpoczniemy ten ważny okres rekolekcjami świętymi. Warto o tym zacząć myśleć już teraz, powoli nastawiać serce, i tak poukładać swoje życiowe plany, by móc jak najlepiej wykorzystać te dni. Ktoś powie, ale po co właściwie te rekolekcje? Nie zamierzam ani zmieniać swojego wyznania ani tym bardziej porzucać swojej wiary. Do kościoła co niedzielę staram się chodzić, codzienne pacierze w miarę odmawiam. Poza tym trudno w ten codzienny grafik wpisać jeszcze dni rekolekcji, kiedy wszystko jest tak bardzo napięte i podzielone.

Kiedy szukamy odpowiedzi na pytanie: po co rekolekcje? najlepiej skierować wzrok na Chrystusa. Pan Jezus, do którego cisnęły się całe tłumy, by się Go przynajmniej dotknąć, by uprosić dla siebie łaskę uzdrowienia albo uwolnienia od złych mocy, sam szedł na miejsce osobne, by się modlić i być tylko z Bogiem Ojcem. A po chrzcie w Jordanie Jezus udał się na pustynię i tam czterdzieści dni przebywał poszcząc i modląc się. Tam też nabierał mocy do przeciwstawienia się diabłu, kiedy on zaczął Go kusić. Chrystus do tego samego zachęcał swoich uczniów: *Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco.* A mówił to do nich wtedy, gdy byli bardzo zajęci głoszeniem Słowa, uzdrawianiem i czynieniem dobra wśród ludzi. Chciałoby się powiedzieć, po co przerywać tę dobrą passę, gdy wszystko idzie w miarę dobrze, po co wyhamowywać życie w jego szybkim, pomyślnym biegu? A jednak Chrystus, w tym najbardziej gorącym czasie, gdy wszyscy Go szukali i cisnęli się do Niego i Jego uczniów, mówi: *Pójdźcie razem na miejsce osobne.* Tam chciał ich samych umocnić swoim Słowem, tam chciał się wspólnie z nimi modlić do Ojca, by nie ustali w drodze. Czy my lepiej znamy i rozumiemy naukę Chrystusa i Jego apostołów, że nie potrzebujemy jej już zgłębiać i wyjaśniać? Czy mamy może tak wielką wiarę, że nie potrzebujemy jej

umacniać wspólną modlitwą, słuchaniem Słowa Bożego i sakramentami? A właśnie temu służą rekolekcje święte, do których już dzisiaj wszystkich Parafian serdecznie zachęcamy i na które już teraz zapraszamy. Chcemy się odnowić, chcemy umocnić naszą wiarę, chcemy w nowym świetle – w świetle Słowa Bożego i Sakramentu – spojrzeć na swoje życie i na swoje życiowe powołanie, któremu codziennie się całkowicie poświęcamy. Już dzisiaj prosimy o dary Ducha Świętego dla tego Ważnego Czasu i o obfite owoce tego samego Ducha dla naszego życia. Niech Duch Święty wspomaga Księdza Rekolekcjonistę, który będzie do nas przemawiał w imieniu Chrystusa. [prob.]

Niedziela Boża i nasza

Już od dawna noszę się z zamiarem podjęcia tego tematu, który zasługuje na dłuższe, wnikliwe zastanowienie. W końcu chodzi o niedzielę – Dzień Pański, a więc nie o byle co. Jego ranga wynika choćby z tego, że zajmuje już trzecie miejsce w Dekalogu. Już trzecie przykazanie: *Pamiętaj, abyś Dzień święty święcił* – to nie jest przypadek. Ja wiem, często, przy różnych okazjach *dotykamy* tego tematu, ale te *śladowe* akcenty w obronie Dnia Pańskiego gdzieś się gubią, wobec tego wielkiego, systematycznego zalewu *coolтуры*, która trzecie przykazanie wzięła nie tylko w nawias, ale wręcz je wykreśliła.

Jako człowiek *tamtego* pokolenia, staram się (bezsukutecznie!) zrozumieć jedno: Kiedyś walczyliśmy o *wolne niedziele*, o to, by w środkach przekazu mogła się pojawić Msza święta dla chorych. By nikt już nie organizował w niedziele *czynów społecznych*, by już nikt nikomu nie obiecywał 500% za pracę w niedzielę. I udało się, dzięki wielkiej determinacji ludzi i dzięki jednoznaczności naszego episkopatu, na czele z Księdzem Kardynałem Wyszyńskim. Dzisiaj, niestety! ani jeden z tych

elementów nie występuje. Myślę prosto: udało nam się, z pomocą Bożą, pokonać tę wielką Bestię, jaką był ówczesny komunizm, a dzisiaj jesteśmy zupełnie bezradni, gdy idzie choćby o obronę chrześcijańskiego oblicza niedzieli. I owszem, bardzo brakuje przewodnika na miarę Prymasa Tysiąclecia, ale brakuje też siły determinacji nas, ludzi wierzących. Przecież wtedy to on nas wspierał swoją nieugiętą wiarą, a myśmy wspierali jego, tj. Prymasa, naszym żywym świadectwem, połączonym nawet z gotowością do oddania życia dla Chrystusa, za Kościół. Dzisiaj już nam to jakby nie idzie, nie mamy jasnego programu działania, jesteśmy bardzo podzieleni, *na dole* i ci tam *na górze*. A niedziela nie zmieniła swojego świętego znaczenia i charakteru, nie przestała być Boża i nasza. Choć w praktyce często nie należy ani do Pana Boga, ani tak naprawdę do nas, tzn. nie służy, tak jak powinna, ani chwale Bożej, ani naszemu pełnemu ludzkiemu pożytkowi, wedle Bożych zamiarów. Pisząc te refleksje, i dzisiaj i każdy następny raz, mam wielki szacunek dla tych wszystkich moich braci w wierze, którzy swoim życiem, swoją postawą pokazują, czym dla nich jest każda niedziela, jako Dzień Pański. Którzy potrafią się opierać temu powszechnemu deptaniu świętości Dnia świętego. Dzisiaj urasta to naprawdę do rangi wielkiego chrześcijańskiego świadectwa. Tak jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, zadanie świętowania niedzieli i niedzielnej Eucharystii odbywało się za cenę męczeństwa, dzisiaj dokładnie tego samego Bóg oczekuje od wielu z nas. [prob.]

Przyszedłeś nas zgubić?

Pytajnik na końcu tytułowego zdania jest biblijnie nieuprawniony. W Piśmie świętym w tym miejscu pytajnika nie ma. To co szatan tam mówi, ustami opętanego, jest prawdą. Chrystus rzeczywiście jest zgubą szatana. Aż trudno w to

uwierzyć, gdy wokół widać same zwycięstwa Złego. A jednak, to jest ten wyjątkowy moment, w którym szatanowi warto wierzyć, gdy mówi, że Jezus Chrystus jest jego ostateczną zgubą. Choć zastanawia mnie, że dzisiaj dla tak wielu ludzi właśnie Pan Bóg jest zgubą, a już na pewno nie jest jakąkolwiek życiową korzyścią. Dlatego od Niego stronią, mówią o Nim źle, zmyślają rozmaite głupoty, by uzasadnić sens swojej niewiary albo religijnej obojętności (zresztą to jedno i to samo). Wolę więc wierzyć szatanowi, który uczciwie uznaje, że Bóg jest jego ostateczną zgubą, niż tym ludziom, którzy na wszystkie strony powtarzają, że nie warto wierzyć w Boga, bo to się życiowo nie opłaca, bo Bóg co najwyżej przeszkadza człowiekowi w pełni stawać się sobą, z Jego przykazaniami, z Jego całą Ewangelią. Jeśli więc pytajnik na końcu tego biblijnego zdania, to tylko z powodu ludzi, którzy uważają Pana Boga za swoją zgubę. Widzimy więc, że nawet zwykły znak zapytania [?] dodany do biblijnego zdania, może zmienić sens prawdy objawionej. Nie warto, ba! nie wolno! nigdy tego robić. Ani jednej *joty*, ani jednej *kreski* w Piśmie świętym zmienić nie wolno, na własną rękę. Wróćmy jednak do tej dość dziwnej, choć niezwykle ważnej prawdy, tym razem objawionej ustami człowieka opętanego przez szatana. Prawda jest jednoznaczna: Pan Jezus jest zwycięzcą *śmierci, piekła i szatana*. Powiedzmy szczerze, sami ulegamy tej mało chrześcijańskiej manierze, jaką jest fatalizm, podkreślając zbyt często zwycięski pochód Antychrysta. Bo nawet jeśli dzisiaj dostrzegamy wszechobecność Złego, w ludzkiej przewrotności, w nazywaniu dobrem tego co złe, w koniunkturalnej przewrotności polityków, i innych, dla których czarne jest białe, to trzeba nam wierzyć mocno prawdzie objawionej przez Boga, która wyszła z ust człowieka opętanego przez Belzebuba: *Wiem, Kim jesteś, przyszedłeś nas zgubić*. Pan Jezus jest naszą prawdziwą Nadzieją, jest naszym jedynym Wybawcą od Złego (*...i wybaw nas od Złego!*). Nikt tego nie może uczynić, tylko On. O to trzeba prosić codziennie z głęboką wiarą. Nie ma powodu, by ulegać rozpacz, nie ma powodu załamywać się: *Jeśli On jest z nami, któż przeciwko nam*. W czasach, w których żyjemy, potrzeba nam takiej nadziei.

Zwłaszcza, że to on sam, szatan, przekonuje nas, że Jezus jest jego zgubą, końcem. Największy niszczyciel obwieszcza swoją własną klęskę, ojciec kłamstwa objawia największą prawdę.
[prob.]

Panie, naucz nas modlić się

Kiedy ostatni raz modliłeś się tak naprawdę? W minioną niedzielę, gdy byłeś na Mszy św. w kościele? – wczoraj wieczorem, gdy z dzieckiem odmawiałaś zdrowaśkę? – dzisiaj, w drodze do pracy, gdy przeżegnałeś się przy mijanym krzyżu? – gdy wsiadałeś do auta i w jednej sekundzie wzniosłeś swoje myśli ku Bogu, by ciebie strzegł? Ale kiedy modliłeś się tak naprawdę, dłużej, skupiając się całkowicie na Bogu, pograżając się w tej Wielkiej Tajemnicy Bożej Miłości, w której skrywa się tajemnica twojego życia, tajemnica życia twoich bliskich: małżonki, dzieci, świata całego. Może powiesz: o tak, pamiętam, było to wtedy, gdy zachorowało dziecko, aż trzeba było je odwieźć do szpitala. Gdy potem wróciliśmy do domu, wieczorem, razem wszyscy klęczeliśmy i odmawialiśmy różaniec; nikt się nie ościągał, nikt nie protestował. I gdy potem powstaliśmy z tej modlitwy, było jakoś inaczej, było nas jakby więcej. Choć jednego brakowało, byliśmy jakby wszyscy. Pan Bóg to sprawił. Tego typu zdarzenia przekonują nas, jak bardzo potrzebujemy modlitwy, jak zupełnie inaczej myśli człowiek przekonany o Bożej bliskości. To prawda, w każdej sekundzie staramy się żyć w Bożej obecności. No, może czasami zapominamy o Nim, wkrada się roztargnienie, różne myśli wypierają z nas to myślenie o Bogu. Przyłapujemy się na tym często. Uczniowie Pana Jezusa też się modlili, tak jak my. A mimo to, widząc rozmodłonego Mistrza, kierują do Niego tę prośbę: *Panie, naucz nas modlić się*. Pytanie to świadczy, że nie byli do końca zadowoleni ze swojej modlitwy. Modlący się Chrystus obudził w

nich pragnienie modlitwy prawdziwej, czyli takiej, w której modlący się spotyka żywego i bliskiego Boga, gdzie Syn rozmawia ze swoim Ojcem. Właśnie tak modlił się Chrystus. Szczytem naszego życia duchowego jest przebywanie w Bożej obecności nieustannie, bo w Nim *żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (w pracy, w drodze, na wakacjach, w chorobie, gdy budzimy się i kładziemy na nocny spoczynek). W takiej obecności żył Pan Jezus: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. A mimo to Chrystus wybierał na modlitwę miejsca *osobne, miejsca inne* od tych, w których działał, uzdrawiał, nauczał. Z tego również wynika ważna nauka dla nas, by na modlitwę szukać miejsca innego, osobnego, tej *małej izdebki*, by tam móc przebywać tylko z Bogiem. Dopiero taka modlitwa sprawi, że będziemy z niej wracać do swojej codzienności zupełnie innymi, jakby z Innego świata. Taka modlitwa daje człowiekowi prawdziwą mądrość serca, bo obudza w nim autentyczne zaufanie do Pana Boga. Pomaga także żyć w Bożej obecności w każdej chwili i sytuacji. Takiej modlitwy warto ciągle pragnąć i takiej się uczyć. [prob.]

Boże Narodzenie i nasze życie duchowe

Święta Bożego Narodzenia, chyba bardziej niż każde inne święta, poruszają w ludziach to co najbardziej duchowe. Niektórzy z tego powodu nawet boją się tych świąt, szukają sposobu, by się jakoś przez ten *problem* prześliznąć i *mieć to już za sobą*. Owszem, Boże Narodzenie to niepowtarzalny nastrój, to widok ciepłych kolorów choinki, najpierw jej strojenie, również wzruszenia związane z łamaniem się opłatkiem, szukanie prezentów, to także wszechobecna, specyficzna muzyka, która świątecznie nastraja. Z tego powodu

niektórzy mówią nawet o *magicznej* atmosferze świąt Bożego Narodzenia. Tymczasem są to święta, które z magią nie mają nic wspólnego, które w zupełnie wyjątkowy sposób dotykają w człowieku tego, co w nim jest duchowe, święte. W końcu, choć wielu dzisiaj już nie bierze tego pod uwagę, są to święta Bożego Narodzenia, a więc dotyczą Boga, Jego pojawienia się, zamieszkania pośród nas, w nas, w naszej duszy. Owszem, Jego narodzenie wprowadziło wiele zamieszania w tę naszą ludzką rzeczywistość, nie wszyscy chętnie otwierali dla Niego progi swoich domów. Nie znalazł miejsca w gospodzie, motelu, hoteliku, zajeździe? On szukał miejsca w ludzkim sercu, w domu, którym jest ludzka dusza. I nadal szuka. Do świąt Bożego Narodzenia chrześcijanie przygotowują się już duchowo przez Adwent. Pan Bóg tylko czasami przychodzi z *zaskoczenia*. Bóg nie jest intruzem, który wdiera się w historię człowieka. Bóg jest Gościem ludzkiej duszy, zapowiada swoje przyjście. Adwent, to wołanie Pana Boga, który już się zbliża do ludzi, ale także wołanie człowieka, który Boga potrzebuje, nie potrafi się bez Niego obejść. Dlatego na Roratach słyszymy, że *oto Pan Bóg przyjdzie*, i prosimy, wołamy: *Przyjdź Panie Jezu*. W ten sposób przygotowujemy w naszej duszy miejsce dla Pana Boga, który chce być z nami. Duchowe przygotowanie i przeżywanie Bożego Narodzenia to również otwarcie serca na sakramenty święte. Idę do spowiedzi żeby przygotować Mu miejsce w swoim sercu. By najpełniej, jak to możliwe, móc się z Nim zjednoczyć w Komunii świętej. Komunia święta jest przyjmowaniem Boga, który przychodzi do mnie, do mojej duszy. To wszystko sprawia, że ulegamy nie tylko *magii* świąt, ale przeżywamy je najbardziej duchowo, otwierając własne serce, duszę Panu Jezusowi. Wspólne śpiewanie kolęd w domu, kościele, pełne prostej wiary, wieczerza wigilijna z rodziną, najbliższymi, serdeczne łamanie się opłatkiem, modlitwa wspólna przed tym świętym posiłkiem, wszystko to stanowi o niepowtarzalnej duchowości zbliżających się świąt. Niech Bóg da nam łaskę duchowego przeżycia tych świąt. **[prob.]**

Adwentowe porządki

Nasze kochane Mamy już zaczynają myśleć o myciu okien przed świętami, o generalnych porządkach, o sprawunkach, które zdecydowanie różnią się od tych zwykłych, powszednich. Oczywiście wszystko to, bardziej czy mniej bezpośrednio, wiąże się z głównym celem, którym jest godne, radosne, święte przygotowanie i przeżycie świąt Bożego Narodzenia. Chyba nawet ci, którzy tak do końca nie uświadamiają sobie tego najważniejszego celu, gdzieś w tle swojej egzystencji o tym myślą. Choćby samo tylko łamanie się opłatkiem musi zmiękczyć nawet najbardziej twarde serce. Pan Bóg ma swoje sposoby docierania do ludzi. Pan Bóg ma czas, jeśli u Niego jeden dzień jest jak tysiąc lat. Czas, który Bóg daje nam ludziom jest wielkim darem. Ludzie mówią: sekunda, godzina, dzień, wiek, a Pan Bóg daje nam jeszcze swoją skalę czasu: Adwent, Święta, Niedziela, Wielkanoc, Post, Dzień twoich urodzin, godzina Eucharystii? Niedziela czyli Dzień Pański jest w oczach Bożych tak ważna jak 1000 lat. Godzina przeżytej Mszy świętej jest jak tysiąc lat, chwila wieczornej modlitwy jest jak tysiąc lat, dobre przeżywanie czasu Adwentu jest jak tysiąc lat. Są ludzie, którzy rezygnują z wczasów w bardzo ciepłych krajach (zwłaszcza islamskich), bo wiedzą, że nie będą mogli tam znaleźć kościoła i pójść na niedzielną Mszę świętą. Są ludzie, którzy w niedzielę przychodzą do kościoła piętnaście minut wcześniej, by przygotować się do niedzielnej Eucharystii. I są też tacy, którzy notorycznie, co tydzień docierają do kościoła *na czytaną Ewangelię*. Obserwuję to zjawisko zwłaszcza podczas ostatniej Mszy, która jest u nas o 16.00. Pewien mądry proboszcz mówił obrazowo, że nikomu nie daje się ogryzionej czekolady w prezencie. Wielu z nas daje mocno *ogryzioną* Mszę świętą Panu Bogu. Na Święta wróci do nas wiele osób, które powiedzą, że nie były całe dwa albo nawet

trzy miesiące w kościele, bo taka była praca albo nie było w pobliżu kościoła. A wyjeżdżając wiedzieli, że taka będzie ich sytuacja, że pracując nie będą mogli wypełnić tego elementarnego obowiązku swojej chrześcijańskiej wiary. Jeden dzień u Boga jest jak tysiąc lat. A jeśli ten jeden dzień stracony dla Pana Boga będzie oznaczać straconych tysiąc lat? Advent to czas naszego życia. To czas oczekiwania na to ostateczne spotkanie z Bogiem w wieczności. Nasze życie jest adwentem. Przeżywany obecnie liturgiczny okres Adwentu niech będzie dla nas okazją do porządkowania czasu naszego życia z Bogiem. Bóg nie chce nam zabierać czasu naszego życia, który zresztą sam nam podarował. Pan Bóg pragnie, by całe nasze życie należało do Niego. W jednej chwili cała nasza wieczność, a cała wieczność utkana z chwil naszego istnienia. **[prob.]**

Kościół naszym domem

Zapewne już wiemy, że tak właśnie brzmi hasło kolejnego roku duszpasterskiego, który rozpocznie się od najbliższego Adwentu. Do Kościoła przyłgnęło już wiele różnych imion, ale chyba tylko dwa, patrząc od strony ludzkiej, najlepiej oddają to, czym Kościół jest naprawdę. Pierwszy z nich to matka – Kościół Matka, drugi to właśnie Dom, bo Kościół jest domem wszystkich ludzi wierzących, i nie tylko, każdy znajdzie w nim dla siebie pewne schronienie. Już w starożytności ktoś pięknie powiedział, że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Znaczy to, że tylko Kościół otwiera człowiekowi pewny dostęp do prawdziwego Boga. Oczywiście, oferta dostępu do Boga jest dzisiaj proponowana przez różne religie i wyznania. Jednak tylko w Kościele mogę spotkać Boga jako miłosiernego Ojca. Trzeba jednak pokochać Kościół tak, jak

kocha się własną matkę. Znamy potoczne powiedzenie, że dom istnieje, póki żyje matka. Kto wie, może dzisiaj tak wielu czuje się niepewnie w tym domu, którym jest Kościół, bo wygasła w nich ta prosta relacja, jaka łączy dziecko z własną matką. Oczywiście, wszystko co dotąd zostało powiedziane, odnosi się do tajemnicy Kościoła świętego. A tajemnica ta jest wielka, jak tajemnica naszej wiary: Oto wielka tajemnica naszej wiary! Przeżywamy dzisiaj kiermasz naszego parafialnego kościoła, czyli kolejną rocznicę jego poświęcenia. Dla wielu z nas cała tajemnica Kościoła wyłania się właśnie stąd, z tego kościoła. Tu zostaliśmy ochrzczeni, czyli przyjęci do wielkiej wspólnoty Kościoła, tu stawialiśmy nasze pierwsze kroki w wierze, tu staramy się dalej dotrzymywać kroku w tej drodze wiary, jaką dzisiaj kroczy wielka wspólnota Kościoła na całym świecie. W tym domu z kamienia doświadczamy, zwłaszcza co niedzielę, tej wielkiej tajemnicy obecności Boga, naszego Ojca pośród nas. Tu, lepiej czy gorzej, przeżywamy w naszym życiu osobistym, rodzinnym, tajemnicę Kościoła – naszej Matki i naszego Domu. Nasz kościół parafialny jest także domem dla wielu nowych mieszkańców, którzy zamieszkali tu w Czarnowąsach. Wiemy, że często to przyzwyczajanie się do innego kościoła, niż ten poprzedni, potrzebuje czasu. Od nas wszystkich zależy, by ten kościół był jak Matka i jak wspólny dom. Dzisiaj, kiedy przeżywamy kolejną rocznicę poświęcenia naszej parafialnej świątyni, chcemy najpierw Bogu wyśpiewać dziękczynne Te Deum, a zaraz potem pragniemy z serca podziękować tym wszystkim, którzy w tym miejscu przeżywają tajemnicę swojej przynależności do Kościoła Matki, i czują się tutaj, jak w domu, jak u siebie, u boku Ojca. **[prob]**

Po pielgrzymce dzieci pierwszokomunijnych

W miniony wtorek byliśmy z dziećmi pierwszokomunijnymi w Krakowie, Kalwarii Zebrzydowskiej i Wadowicach. O tym wyjeździe myśleliśmy już od dnia Pierwszej Komunii świętej. Zamierzaliśmy w ten sposób podziękować Bogu za ten wielki dar Komunii świętej, ale chcieliśmy też namacalnie przeżyć to, o czym czasami rozmawialiśmy na lekcjach. Głównym celem naszego wyjazdu był klasztor Karmelitanek Bosych w Krakowie, przy ul. Łobzowskiej (w Krakowie jest jeszcze jeden Karmel). A to dlatego, bo w ciągu roku przygotowań do Komunii świętej dzieci pisały do sióstr listy, prosząc o modlitwę za siebie i za swoje rodziny. A siostry nam odpowiadały na te listy i rzeczywiście za nas się modliły. Ksiądz proboszcz wiele dzieciom opowiadał o tym klasztorze i o szczególnym rodzaju życia całkowicie oddanego Panu Jezusowi eucharystycznemu. Dla tych sióstr Pierwsza Komunia święta była początkiem ich tęsknoty za Chrystusem, która teraz, tam w klasztorze, znajduje swój ciąg dalszy, niezwykle konkretnie przeżywany. Spotkanie z siostrami, wśród których od paru lat jest także siostra Samuela z naszej parafii, było bardzo wymownym doświadczeniem. Dzieci mogły się na własne oczy i uszy przekonać, że człowiek może się aż tak bardzo poświęcić Panu Bogu, po prostu całkowicie. Nasze spotkanie odbywało się przez kraty. Siostry bowiem żyją w całkowitej klauzurze, tzn. w całkowitym oddzieleniu od świata, również od najbliższych im osób, od momentu wstąpienia do wspólnoty klasztornej. Dzieci zadawały siostronom mnóstwo pytań. Pytały dosłownie o wszystko i były zauroczone uśmiechniętymi twarzami każdej z sióstr. Żadna z nich nie sprawiała wrażenia, że czuje się tak zniewolona albo czymś uciemiężona. W oddali było słychać głos klasztornych dzwonek, które wzywały siostry do różnych zadań. Potem była wspólna Msza święta. I znowu my tu, a siostry tam, za kratami, ale wszyscy jednakowo spragnieni jednego: Komunii

z Bogiem. To była ważna chwila w naszym życiu, ale także w życiu naszych sióstr. To miejsce przekonuje o jednym, że Bóg rzeczywiście istnieje. Potem odwiedziliśmy ważne miejsce, którym jest Kalwaria Zebrzydowska, bliska bł. Janowi Pawłowi, i Wadowice – miejsce jego urodzenia i chrztu. I tak oto nasze dzieci udały się w drogę powrotną, przyobleczone w szkaplerze, medaliki, różańce, krzyżyki, święte obrazki, ale i w pamięć o życiu całkowicie oddanym Panu Bogu. Jestem pod wrażeniem ich świętych zakupów. Najwięcej czasu zabrało nam czekanie przez sklepikami z dewocjonaliami. Dzieci dobrze wiedzą, co w życiu ma rzeczywistą wartość. Rodzicom dziękuję za ich zgodę na to nasze ważne doświadczenie. Ks. Prob.